

Andrzej Rychard

# Start nowego ładu

Jesień 1988 to jeszcze okres rządu Messnera, które już dziś wydają się zamierzchlą przeszłością. Pomędzy rządami Messnera i Mazowieckiego był jeszcze rząd Rakowskiego. Jego krótka historia wydaje się bardzo symboliczna. Zawiera ona w skondensowanej formie negatywne cechy tradycyjnego komunistycznego sposobu zarządzania: arogancję, niekompetencję i przedkładanie kryteriów politycznych nad merytoryczne. Jednak w jego działalności były także znaki nowego porządku, szczególnie w dziedzinie ekonomicznej. W sumie upadek tego gabinetu był symbolem przyspieszonej erozji całego *ancien regime'u*, przypieczętowanej ostatnio rozwiązaniem PZPR.

Używając biologicznej metafory można powiedzieć, że tak jak w procesie rozwoju osobniczego odtwarza się w pewnym sensie proces rozwoju gatunku, tak w upadku rządu Rakowskiego odzwierciedlony został upadek całego systemu realnego socjalizmu w Polsce.

Głównym źródłem stabilności starego porządku społeczno-politycznego była mieszanina pragmatycznego dostosowania i możliwości użycia przemocy. Stabilność nowego porządku może być wynikiem legitymizacji, czyli – upraszczając – wiary w to, że jest on

zasadny, słuszny. Jednocześnie wylaniają się pewne istotne zagrożenia, że właśnie w okresie, w którym nowy porządek cieszy się tak wysokim poparciem. Nawiasem mówiąc, jak wykazują wyniki badań, większym poparciem cieszą się autorzy i promotorzy programu (tj. władza) niż sam program. Jest to w pewnym sensie odwrotna sytuacja w porównaniu do uprzedniej, gdy większym poparciem cieszyły się programy zmian niż siła je wdrażająca, tj. PZPR.

## Poparcie i bierność

Nowoczesna legitymizacja zasadza się na aktywnym politycznym poparciem. Wyniki badań sondażowych wciąż pokazują, że deklarowane poparcie dla władzy jest wysokie (np. 76 procent ufa rządowi, dane za grudzień 1989, OBOP). Ale jednocześnie nie ma możliwości aktywnego uczestnictwa w tym poparciem. Można stawiać hipotezę, że różnica pomiędzy potencjalnym poparciem i niewielkimi możliwościami jego aktywizacji będzie rodzić napięcia.

Niebezpieczeństwo polega na tym, że jednym ze sposobów redukcji tego napięcia będzie wycofanie poparcia. Nie mamy co

prawda jeszcze z tym do czynienia, ale pierwszym zwiastunem problemów z utrzymywaniem poparcia może być wyraźnie dostrzegalny wzrost nastrojów niepewności, który odnotował CBOS pomiędzy listopadem 1989 a styczniem 1990.

Poparcie, jak każdy polityczny zasób, wymaga inteligentnego zarządzania. Musi być używane i aktywizowane, ponieważ jest zasobem bardzo specyficznym, odnawia się w miarę używania (oczywiście w pewnych granicach).

Jednakże hipoteza o istnieniu napięć pomiędzy potencjalnym poparciem i brakiem możliwości jego aktywizacji jest tylko jedną z możliwych. Pojawiają się ostatnio sygnały, iż stan owej pasywności zdaje się odpowiadać społeczeństwu. Na podstawie interesujących analiz autorzy opracowania przygotowanego w CBOS piszą: „Można zatem przypuszczać, że wyrażana przez większość społeczeństwa »prosolidarnościowość« oznacza raczej rodzaj życzliwego kibicowania, sympatię i przychylność niż gotowość aktywnego włączenia się w działalność ruchu czy też organizacyjnego wiązania się z nim”.

Podobnie inni autorzy wskazują na wyłaniającą się obecnie strategię nastawioną na biernie przeczekanie dokonujących się zmian, głównie w wymiarze ekonomicznym.

Fakt, że może dochodzić do pewnego konsensusu pomiędzy władzą a społeczeństwem w oparciu o obopólną zgodę na pasywność, nie likwiduje jednak potencjalnych napięć, co najwyżej przesuwają w czasie ich ujawnienie się. Będą one rodzić się nieuchronnie, ponieważ jednocześnie uruchomiony program zasadniczych przekształceń może się udać tylko pod warunkiem aktywizacji społecznej w wymiarze politycznym, ekonomicznym i obywatelskim. Widać tu więc zarysowującą się sprzeczność pomiędzy typem mobilizowanego poparcia (bierno-emocjonalnego), a programem, którego powodzenie wymaga poparcia innego rodzaju,

bardziej aktywnego, łączącego się z partycypacją polityczną, ekonomiczną i społeczną.

Ta mieszanina pasywności i emocjonalności, bez możliwości uruchomienia poziomu politycznego może tworzyć blokady dla przekształceń demokratycznych.

Tak więc mimo dużej „potencji” legitymizacyjnej mogą wystąpić istotne problemy. Inaczej mówiąc trudno jest uruchomić legitymizację racjonalną, opartą o negocjacje interesów akceptację podziałów, a więc o to wszystko, co tak trudno znajduje swe miejsce w Solidarnościowym ruchu.

Przekształcenia proponowane przez Solidarność nie znajdują swej instytucjonalnej instrumentacji i społecznego zaplecza, w efekcie czego nie mogą być legitymizowane w oparciu o Solidarnościową symbolikę i ideologię. Druga Solidarność nie bardzo może się oprzeć na etosie pierwszej. W sumie powstają trzy rodzaje próżni: instytucjonalna, społeczna i legitymizacyjna, a ich współistnienie powoduje istotne problemy z tożsamością całego ładu.

### **Próżnia instytucjonalna**

Wydaje mi się, że z tego punktu widzenia najważniejszy jest problem przyszłej struktury politycznej naszego państwa. Nie chodzi tu o rozstrzygnięcie tego, czy w Polsce będzie przeważała np. orientacja liberalna, czy też może socjaldemokratyczna. Chodzi o to, że w niedalekim czasie będą musiały powstać instytucjonalne i organizacyjne ramy, w których te i inne orientacje będą mogły znaleźć wyraz i zacząć aktywnie uczestniczyć w życiu publicznym.

Przewiduję, że niebawem trzeba będzie rozstrzygnąć następujący dylemat: jak ujawnić i uwolnić wewnętrzne polityczne różnicowanie w Solidarności nie niszcząc zarazem tożsamości i symboliki całego ruchu. W jakim stopniu w ogóle tworzyć nową strukturę polityczną w oparciu o Solidarność, a w jakim li-

czyć na autonomiczne i zarazem autentyczne siły? Te pytania będą musiały znaleźć swe odpowiedzi – jak przypuszczam – w ciągu nadchodzącego roku.

Przewidywać można bowiem bez większego ryzyka, że sama symbolika Solidarności, bez konkretnych programów, będzie tracić swą niezwykłą zdolność aktywizowania społecznego poparcia. Jest to całkiem zdrowe i normalne – Solidarność wygrane wybory okupiła utratą politycznego dziewictwa i teraz, chcąc nie chcąc, będzie oceniana po skuteczności realizowania atrakcyjnych programów.

Tymczasem – i jest to jeden z wielu polskich paradoksów, sprawiających, że tak trudno cokolwiek przewidywać – właśnie w okresie największego triumfu, w okresie, w którym Solidarność zdobyła naprawdę spory udział we władzy, jest ona organizacyjnie dużo słabsza niż w latach 1980–1981. Słaba jest jako związek zawodowy, co jest wysoce niebezpieczne, jeśli rzeczywiście i konsekwentnie będzie wprowadzany rynek. Przekonującą analizę źródeł słabości Solidarności związkowej przedstawił ostatnio P. Szwajcer w sygnałnym numerze *Po prostu*.

Słaba jest także jako zorganizowana siła polityczna. Praktycznie istnieje ekipa sprawująca władzę (częściowo w parlamencie, częściowo w rządzie, częściowo w Gdańsku), lecz nie ma ona swej zorganizowanej, politycznej bazy.

Uważam, że taki stan rzeczy może stanowić blokadę przekształceń rynkowych (bez silnego związku jest większe prawdopodobieństwo niekontrolowanego wybuchu i ulegania populistycznej demagogii) jak i demokratycznych (bez zorganizowanej bazy politycznej jest większa szansa na społeczną aprobatę rozmaitych politycznych wizjonerów, którzy mogą np. starać się uwieść społeczeństwo wizją silnej, centralnej władzy zapewniającej porządek).

Nowym elementem polskiej przestrzeni politycznej jest fakt rozwiązania PZPR, a mo-

że nawet bardziej jego wynik. Można przypuszczać, że gdyby z rozpadu PZPR wyłoniła się bardziej autentyczna i silna lewica, wówczas L. Wałęsa nie musiałby mówić, że wynik kongresu opóźnia sprawy polityczne o parę miesięcy. Wtedy bowiem Solidarność mogłaby łatwiej dążyć do swej politycznej instytucjonalizacji jako siła centrowa, a tak wciąż jest puste miejsce na lewicy, utrudniające uzyskanie „centrowej tożsamości” przez Solidarność. Czy jednak możliwy był inny wynik kongresu?

Tak czy inaczej, po kongresie zostało nadal puste miejsce i to nie dlatego, że nie ma już PZPR, lecz dlatego, że nie zarysowała się jak na razie, zamiast niej, żadna autentyczna siła w sposób dostatecznie wyraźny.

Jaka zostanie wybrana droga zmierzająca do likwidacji tej próżni? Wydaje się, że będzie pilnie potrzebny jakiś rozsądny kompromis pomiędzy dwoma stanowiskami. Zgodnie z jednym z nich trzeba myśleć o tworzeniu normalnych partii politycznych, które w zasadzie odtworzyłyby typową „zachodnią” strukturę polityczną, ewentualnie z jakimiś ugrupowaniami oddającymi polską specyfikę, ale też uformowanymi w postaci partii.

Stanowisko przeciwstawne zakłada, że w pewnym sensie czas partii politycznych się skończył, a już na pewno nie są one adekwatną formą dla polskich doświadczeń, z których wyrosła Solidarność, czyli ruch, który nie daje się wtłoczyć w żadne ramy z już istniejących.

Niezależnie od tego, jak będzie wyglądał kompromis pomiędzy tymi stanowiskami, można zastanawiać się, w jakim stopniu polskie społeczeństwo jest przygotowane do zapelniania tej politycznej próżni. Tak naprawdę nie wiadomo, czy istnieją u nas jakieś mocno wykrystalizowane i społecznie podzielane opcje polityczne. Autorzy przywoływanego już opracowania CBOS stawiają tezę, że zasadnicze opcje polityczne we

współczesnej Polsce wciąż znajdują się w stadium zarodkowym i że ruch Solidarności należy widzieć nie tyle jako stronę polityczną, co raczej jako „przewodnią siłę” nowego porządku politycznego, z której w przyszłości wyłonią się wyraźniejsze orientacje polityczne.

Myślę, że w wielu grupach społecznych występuje niechęć do partii politycznych, w ogóle niechęć do polityki jako do czegoś zawsze brudnego. Ruch Solidarności, ze swoim silnym naciskiem na sferę moralną, na wartości, wyrastał nie tyle z protestu przeciw konkretnej polityce, co z protestu przeciw polityce w ogóle. Teraz ten ruch wszedł w politykę. Wydaje mi się, że Solidarność przechodząc od fazy „romantycznej” do fazy „politycznej” nie ma jeszcze koncepcji na temat tego, jakie elementy swej tożsamości powinna zachować, a jakie zmienić podczas tej zasadniczej transformacji swojej roli.

Nie wiadomo także do końca, jak tę przemianę przyjmuje społeczeństwo, a może ona udać się tylko z jego aktywnym udziałem. Sporo ludzi chciałoby zapewne widzieć w Solidarności zarówno czystą siłę moralną, jak i skutecznego aktora na scenie politycznej. Choć nie są to oczekiwania całkiem sprzeczne wobec siebie, to jednak wypracowanie koncepcji polityki silnie ugruntowanej na zasadach moralnych i ogólnych wartościach jest zadaniem trudnym.

Może to jednak jest szansa na przyszłą strukturę polityczną? Jest to całkiem prawdopodobne, choć zawiera zarazem pewne niebezpieczeństwa. Polegają one na tym, że polityka i tak będzie uprawiana, tyle tylko, że w zaciszu gabinetów i pod osłoną moralno-jednościowej frazeologii. Tak więc symbolika etosowego ruchu może być do pewnego stopnia zewnętrznym symbolem, a rzeczywista polityka pozostanie w pewnym stopniu niewidoczna.

## **Próżnia społeczna**

Kolejnym czynnikiem powodującym trudności legitymizacyjne jest fakt, iż wprowadzany przez Solidarnościową władzę program nie ma wyraźnego społecznego adresata, czy też mówiąc dokładniej – siły społecznej, która stałaby się jego głównym promotorem i protektorem. W ten sposób do omówionej uprzednio próżni instytucjonalnej dochodzi próżnia społeczna.

Solidarność wyrosła z robotniczej rewolty, jako swą główną postać przybrała formę związku zawodowego, w miarę oczywiste wydawałoby się więc przypuszczenie, że główną siłą promującą jej program będą robotnicy. Tymczasem program ten, przynajmniej w jego wersji rządowej, stwarzać może zagrożenia dla robotniczych interesów poprzez nacisk na konieczność restrukturyzacji i prywatyzację gospodarki łączące się z możliwością bezrobocia. Poza tym robotnicy z racji uwikłania w istniejącą strukturę gospodarki i w sposób zarządzania nią, gdzie dochody zależały głównie od skutecznej presji politycznej wywieranej przez „wielkoprzemysłową” klasę, mogą obiektywnie blokować zmiany wręcz używając do tego celu swej związkowej reprezentacji.

Z kolei dla wielu aktywistów ostatniej wielkiej fali strajków z wiosny – lata 1988 nowa „okrągłostołowa” tożsamość Solidarności kojarzona z kompromisem nie jest atrakcyjna, na co zwraca uwagę P. Szwajcer.

Od pewnego czasu podkreśla się możliwość sprzeczności pomiędzy rewindykacyjnym i proreformatorskim nurtem w Solidarności. Teraz ta możliwość staje się realna. Zarazem jednak sprzeczność ta nie znajduje swego ujścia w jakiejś instytucjonalizacji tych dwóch nurtów. W efekcie napięcia tu powstające muszą przenosić się na cały ruch Solidarności utrudniając procesy legitymizacji dokonywanych przekształceń, bo nie bardzo wiadomo, do jakiej symboliki można by się tu odwołać.

Solidarność nie może jednak oderwać się od swej podstawowej klienteli, jaką są robotnicy, a jednocześnie proponuje program, który może budzić wśród tej klienteli poczucie zagrożenia. Myślę, że jest to dość podstawowa sprzeczność obecnego okresu, a słabość nurtu związkowego w dzisiejszej Solidarności jest jednym z efektów tej sprzeczności powodującej, iż trudno widzieć w robotnikach zasadniczego promotora dokonujących się przemian – przynajmniej w krótkiej perspektywie czasu. Nie należy jednak zapominać, że duża część robotników może zachowywać pamięć o strajkach wiosny i lata 1998 – to w końcu dzięki nim wywalczony został powrót Solidarności i dużo, dużo więcej. Tym bardziej prawdopodobne mogą być nastroje frustracji wśród robotników. Powiedziałbym więc, że w przypadku tej grupy już samo powstrzymanie się od strajków jest bardzo poważnym wskaźnikiem poparcia programu; trudno oczekiwać czegoś więcej.

Trudno dostrzec obecnie silne poparcie programu przez chłopów. Często wręcz różne chłopskie ugrupowania manifestują niechęć do poczynań władzy, wskazując na zagrożenie swych interesów.

Dość niejednoznaczna jest kwestia ewentualnego poparcia dokonujących się zmian przez przedstawicieli warstwy tzw. inteligencji. Z całą pewnością jej duża część popiera przekształcenia polityczne, zmierzające do budowy państwa i społeczeństwa obywatelskiego. Jednocześnie duże grupy pracowników umysłowych, specjalistów, a także sporo intelektualistów wydaje się odczuwać zagrożenie swych materialnych interesów przez zasadnicze elementy dokonywanych przekształceń ekonomicznych.

W realnie dokonujących się zmianach niestety nie widać symptomów zerwania ze stalinowsko-gomułkowskim dziedzictwem materialnego upośledzenia tych grup (które w Polsce nawet na tle innych krajów komunistycznych było wyjątkowe). Nie zapropono-

wano żadnej radykalnej zmiany sytuacji materialnej grupy inteligencji, specjalistów. Wręcz przeciwnie: nad realnym życiem gospodarczym wciąż zdaje się ciążyć marksistowski dogmat o mniejszej wadze tzw. „produkcji niematerialnej”, a z drugiej strony, całkiem przeciwstawny mit urynkwienia i ekonomizacji życia, w którym ten rodzaj działalności traktowany jest bardziej jako koszt niż niezbędna inwestycja.

Traci się więc okazję uczynienia z przedstawicieli tej grupy jednego z głównych motorów dokonujących się przemian.

W sumie, grupa ta znajduje się w dość schizofrenicznej sytuacji (do czego, nawiasem mówiąc, jest przyzwyczajona): z jednej strony system wartości nakazuje jej popieranie przekształceń politycznych, a zagrożone interesy ekonomiczne skłaniają do wstrzeżności w rzeczywistym poparciu zmian ekonomicznych (mimo deklarowanych dla niego sympatii).

Ta schizofrenia nie jest zresztą cechą specyficzną dla inteligencji – podobny rodzaj napięć odczuwać mogą i inne grupy, np. robotnicy.

Na niejednoznaczność stosunku nowej władzy do inteligencji wpływa też fakt, iż to w jej ramach usytuowana jest grupa tzw. byłej nomenklatury, co do której władza nie ma wypracowanego stanowiska. Dlatego też z różnych miejsc dobiegają tak sprzeczne postulaty, jak całkowita wymiana aparatu zarządzającego i utrzymanie wszystkich w myśl chrześcijańsko-telewizyjnego ekumenizmu. W efekcie nie myśli się o różnicowaniu, stosunku do tej grupy, o próbie pozyskania jej najbardziej wartościowych odłamów, jakimi są w dużej części dyrektorzy przedsiębiorstw przemysłowych, a podejmowane w tym względzie inicjatywy (np. senatora Machalskiego) są wciąż jeszcze egzotyczne w polskiej przestrzeni politycznej.

Na koniec rozważmy krótko, czy grupą promującą nowe przekształcenia mogą stać

się prywatni przedsiębiorcy. Zauważę wprawdzie, że gdyby nawet tak mogło się stać, to jest to zbyt mała grupa, by od jej działań zależało powodzenie obecnych przekształceń. Ale i ta grupa, postawiona przed nowym prawem podatkowym, może odczuwać deficyt motywacji w poparciu zmian. Poza tym nie ma ona chyba wykształconego etosu „prosolidarnościowego” pozwalającego jej popierać zmiany ze względu na system wartości.

W sumie więc program, którego autorzy cieszą się tak ogromnym poparciem społecznym, nie ma zarazem siły, która stałaby się jego głównym promotorem. Być może więc jest to program prawdziwie ogólnospołeczny, skoro nie akcentuje interesów jakiejś wybranej grupy?

Zauważmy, że zarazem jednak program ten wzbudza pewne interesy, niestety głównie obronne. Uruchamia i strukturalizuje interesy antagonistyczne wobec niego, natomiast na razie jego działanie nie doprowadziło do ujawnienia grup interesów korzystających z tego programu. Celowo napisałem „na razie”, aby podkreślić, że znajdujemy się naprawdę w okresie przejściowym, że strukturalizacja interesów jest *in statu nascendi*.

Nie zapominajmy, iż trudność zlokalizowania promotorów obecnych przekształceń nie jest dowodem na to, że siły popierające program nie istnieją. W ostatniej dekadzie już nieraz okazało się, jak nieprzydatna do opisu polskiej rzeczywistości jest tradycyjna, stratyfikacyjna koncepcja struktury społecznej. Nie można więc wykluczyć, że w tej chwili zachodzi proces destrukuralizacji starego porządku, że wyłonią się jakieś nowe siły społeczne, nie mieszczące się w strukturze ujmowanej na sposób dotychczasowy.

Krótko mówiąc – być może te grupy już istnieją, czy też zaczynają się tworzyć, a my po prostu nie potrafimy ich jeszcze nazwać. Jeśli np. dziś wydaje się, że poparcie programu ze względu na wartości i odrzucanie go ze względu na interesy (co jest zjawiskiem dość

częstym) utrudnia strukturalizację sił promujących przemiany, to wcale nie musi tak być jutro.

## Program bez etosu

Omówione do tej pory dwa typy próżni: instytucjonalnej i społecznej prowadzą do próżni legitymizacyjnej. Polega ona na tym, że wytwarzany porządek nie daje się uprawomocnić poprzez dotychczasową symbolikę i ideologię.

Solidarnościowa władza tworząc porządek społeczny opierający się na politycznym pluralizmie, ekonomii rynkowej z naciskiem na prywatyzację, musi napotykać trudności legitymizacyjne. Do uprawomocnienia takiego programu niezbyt przydatna jest symbolika jednościowego, etosowego ruchu, opierającego się organizacyjnie na związkach zawodowych i silnie eksponującego wartości „sprawiedliwościowo-tradeunionistyczne”. Związane z tym napięcia pojawiają się w Solidarnościowym ruchu w postaci odwiecznych już dyskusji na temat tego, czy dzielić się na część związkową i „reformatorską”, czy organizować się wokół istniejących opcji politycznych.

Solidarność wyrastała w większym stopniu z protestu przeciw rzeczywistości socjalistycznej, niż z chęci budowy nowego porządku. Bardziej wyrastała ze sprzeciwu wobec wypaczeń socjalizmu, niż ze sprzeciwu wobec jego istoty. Tymczasem teraz nie tyle naprawia się wypaczenia, co odrzuca istotę.

W efekcie obecnie dochodzi do sytuacji, gdy istniejący program przekształceń nie ma swego etosu i ma braki instytucjonalne, a z drugiej strony istnieje etos i tradycja Solidarności, która już nie wystarcza do budowy struktur instytucjonalnych. Program bez etosu i etos bez programu – to jeden z dylematów dnia dzisiejszego. Dokonujące się przekształcenia nie mogą już oprzeć się o symbolikę 21 postulatów, a z kolei symboli-

ka Okrągłego Stołu także jest dalece niewystarczająca.

W sumie obecna sytuacja charakteryzuje się chyba bardzo mocno brakiem tego elementu integrującego, który za Mirą Marody (1987) można nazwać sensem zbiorowym, czy też bardziej generalnie poczuciem sensu i zakorzenienia dokonujących się zmian w jakiejś spójnej wizji przekształceń.

Dla wielu osób nie jest jasna definicja sytuacji tego, co się stało w Polsce. Czy jest to odrzucenie komunizmu dokonane w sposób spontaniczny, czy też kontrolowana z zewnątrz zmiana jego formy? Czy jest to zmiana ustroju, czy tylko zmiana elit? Także ogólne hasła rynku i demokracji tracą swą moc integrującą i motywującą w sytuacji, gdy nie są już tylko sposobem wyrażenia sprzeciwu wobec komunizmu, gdy muszą żyć samodzielnie.

Proces nabierania konkretnego sensu przez ta hasła będzie zarazem procesem budowy tożsamości nowego ładu.

\*

Kończąc te rozważania nie mogę się oprzeć refleksji, że dynamika przekształceń w Polsce to nieustanne pasmo przeciwieństw. System realnego socjalizmu wykreował siły społeczne, które miały być jego filarem, a zwróciły się

przeciw niemu i wytworzyły ruch Solidarności. Ruch ten, z kolei stworzył taki program przekształceń, który nie może już znaleźć wystarczającego oparcia legitymizacyjnego i społecznego we własnym dziedzictwie i tradycji, a od których zarazem nie może się odciąć, gdyż to też powodowałoby istotne problemy legitymizacyjne.

To, czy w Polsce stworzy się nowoczesny ład społeczny, czy też pozostaniemy w zakłętym kręgu własnych mitów i fobii, zależy w dużym stopniu od sposobu, w jaki powyższy dylemat zostanie przewyciężony. Jego rozwiązanie jest o tyle trudne, że wprawdzie odrzucono zewnętrzny porządek instytucjonalny, lecz do tej pory nie wykształciły się zręby nowego, napotykają one przedstawione wcześniej blokady.

Stary ład wytworzył bowiem potężne siły w strukturze i świadomości społecznej oraz w realnej strukturze gospodarki, których nie można zmienić z dnia na dzień. Ich proces adaptacji do nowego porządku będzie z pewnością bardziej długotrwały, niż wskazywałaby na to szybkość dokonujących się przemian. Widmo i dziedzictwo komunizmu może więc jeszcze przez pewien czas krążyć nad Europą. ●

„Po prostu” 1990 nr 3